

Pienkowski St. Dwa żywioły

STANISŁAW PIENKOWSKI

DWA ŻYWIOŁY

(GŁOS W SPRAWIE ŻYDOWSKIEJ)

DRUKIEM F. WYSZYŃSKIEGO i S-ki, ZGODA 5.
WARSZAWA. ===== 1913 ROK.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

DWA ŻYWIOŁY

(GŁOS W SPRAWIE ŻYDOWSKIEJ)

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN-
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 75
Tel. 26-68-63

DRUKIEM F. WYSZYŃSKIEGO i S-ki, ZGODA 5.
WARSZAWA. ===== 1913 ROK.



22.404

1.

Najnowszy, jasno przez wypadki i czyny ujawniony przebieg sprawy żydowskiej w Polsce tak dalece i wszechstronnie przygotował umysły do rzeczowego i spokojnego jej ujęcia, że staje się rzeczą niezbędną zestawienie wyników myślenia i doświadczenia naszego, któreby obu społeczeństwom mogło wskazać stanowiska, jakie zająć *powinny* ze względu na cele, do jakich dążyć *muszą*.

Podkreślam, by odskoczyły od siebie te dwa wyrazy: „powinny“ i „muszą“.

Mamy tu do czynienia z dwoma żywiołami, których napór, wzbieranie, pęd nie mogą nawet podlegać jakimkolwiek ocenom moralnym: są, bo są, jak konieczność życia, nieodpowiedzialne są, bezsporne, oczywiste i odwrócić się nie dające. Więc być i dążyć do celów swoich *muszą*.

Że zaś świadomość ludzka naogół dość znaczne poczyniła postępy i zrozumiawszy cel i jego konieczność, w wyborze środków i dróg może się wahać, że różne są wśród ludzi temperamenty, sprawności i możliwości, więc o stanowiska spór w swych szczegółach może pozostać otwarty i wiele może być — w różnych czasach i warunkach — zapatrywań co do tego, jakie należy drogi obrać i jakie środki użyte być *powinny*.

Rzecz główna jednak — znać cel, znać dobrze mus i konieczność, zrozumieć nieprzepartą i od rozumu niezależną siłę żywiołu.

Dwie obce gromady ludzkie na jednej ziemi żyjące są jak dwa drzewa, które ironia losu na jednym miejscu zasiała: na jednej piędzi ziemi wyrosły oto dąb i brzoza. Dopóki drzewa młode i wiotkie, nie zawadzają sobie i widz nastrojony romantycznie nazwie je bratem i siostrą, a poeta sonet z tego uczyni.

Mieliśmy w literaturze naszej wiele przykładów jasnych tego miłego stosunku — od Mickiewicza do Orzeszkowej, od Słowackiego do Szymańskiego. Pooglądy te były czystym odbiciem młodego i łagodnego współżycia obu drzew, odbiciem zewnętrznym, gdyż głębiej nie wnिकano tu w życie i jego prawa surowe.

Lecz leśnik, głębiej i dalej sprawy drzew widzący, nie będzie się łudził pięknymi pozorami. On wie, co tu się dzieje pod ziemią. On wie, że tu się walka toczy o każdą soli odrobinę, o każdy promyk słońca, o każdy cal miejsca. On wie, co wkrótce będzie *gdy drzewa zmężnieją*.

Nie sądźmy jednak, że leśnik ów, nie dając się uwieść romantycznej poezji miłości, stanie się przeto niemniej romantycznym poetą nienawiści i że wygłosi inny sonet o tem, jak owe drzewa potępieńcze przeklinają się wzajem, wzywają potęg szatańskich, dyszą ku sobie złością zieloną, a w wietrzną noc jesieni chłoszczą się konarów różgami.

W życiu obu społeczeństw posiadamy również liczne przykłady wzajemnej nienawiści, świadomych i celowych oskarżeń, pełnych jadu niesprawiedliwości: w ostatnich dziesięcioleciach szybkiego zmężnienia obu narodów, pod

mocnym ciosem rzeczywistości musiały się zjawić i te siły gwałtowne.

Lecz leśnik, głębiej i dalej sprawy drzew widzący nie będzie się ludził żadnymi pozorami. On wie, że w obu drzewach jest utajona ślepa życia potęga. On wie, że drzewa same nic o sobie wzajem nie wiedzą. On wie, że one z koniecznością, z roślinnym i straszliwym — zaprawdę — spokojem dążyć będą do jaknajwiększego rozrostu i że zagarniać będą z ziemi i z nieba wszystko, co tylko da się zagarnąć — każde dla siebie. On wie, że woli tej i tego pędu żaden morał nie wstrzyma, chyba topór ludzki! I wie, że czczą tu jest rzeczą i śmieszna poetyzować, dramatyzować, moralizować...

W sprawie żydowsko-polskiej, w stosunku do jej nieprzepartej i żywiołowej potęgi celu, musu, konieczności nie wolno nam — obywatelom myślącym i czynnym — poetyzować, dramatyzować, moralizować. Musimy być jak ów leśnik, to znaczy: musimy poznać cel i konieczność i przyjąć je jako absolutną i niczem nie zachwianą podstawę myśli naszych i czynów.

Tę oto konieczność i cel musimy ocenić i zważyć bez nienawiści lub miłości, bez żadnych uczuć ludzkich, które tu do rachunku nie są potrzebne, tylko spokojem, tylko liczbą, tylko rozumem.

Jakkolwiek Żydów nazwiemy, narodem, czy plemieniem — o nazwę mniejsza! — są oni odrębną gromadą ludzką, która przez tysiące lat i w łonie najbardziej nawet kulturalnych i najmożniejszych narodów odrębności swej nie straciła, owszem spójność swoją i odrębność wzmocniła i ciągle umacnia — tam nawet, gdzie znikomą mniejszość stanowi — bez względu na to czy jest ograniczana, czy z pełni praw obywatelskich korzysta, czy mówi swoim, czy przybranym językiem, czy

tworzy jedno, czy różne wyznania, czy wychowuje się na tej, czy na innej kulturze.

Odrębność ta i spójność z głębszego więc gruntu wyrasta, o wiele głębszego, niż wyznanie, język, kultura. Jest-to grunt typu fizycznego, umysłowego i duchowego, grunt krwi, która się wszelkiej innej krwi samorzutnie i skutecznie przeciwstawia — nawet pomimo i wbrew woli poszczególnych jednostek.

To jest fakt, jak faktem jest to, że brzoza jest brzozą a dąb dębem.

Ta oczywistość i rzeczywistość wszędzie i przez wszystkie wieki historii Żydów istniejąca, ze szczególną siłą jawi się obecnie w Polsce — a to z dwóch powodów. Pierwszy jest ten, że na ziemiach polskich przebywa główny pień i rdzeń tego plemienia, wielomilionowe mnóstwo zwarte i zwartości swojej świadome. Drugi jest ten, że dzięki wielu zdarzeniom i przewrotom polskiej historii, oraz naszej w tym kierunku dotychczasowej opieszałości Żydzi doszli w kraju naszym do wielkiej potęgi, opanowali handel, przemysł i miasta, stali się mieszczaństwem t. j. całym stanem w Polsce, stanem w dzisiejszym ustroju społecznym pierszorzędną rolę odgrywającym.

Nie będę tu nawet pokrótce dowodził, że dąb jest dębem, że Polska jest Polską. Zauważę tylko, że siły naszego narodu, jego organizowanie się na sposób nowożytny, jego rozwój gospodarczy, jego pęd do życia we wszystkich dziedzinach z dnia na dzień rośnie, zwiera się i uświadamia, a świadomością tą z kolei jeszcze się potęguje.

Tak oto mamy przed sobą dwa drzewa na jednej piędzi ziemi rosnące. Nikt nie będzie roztrząsał praw tych drzew do ziemi, tego, że dąb o wiele dawniej tu rośnie

i jest właściwym ziemi gospodarzem. I my zachowajmy dla siebie rozmowę o tych prawach, tu zaś zostawmy je na boku, albowiem życie o prawa się nie pyta i żadnym one nie są argumentem dla tego, kto chce i musi żyć.

Mamy przed sobą dwie żywe, rosnące i odrębne moce, dwa żywioły, dwie wole ślepe. Nie wolno nam wobec nich adwokatować, poetyzować, moralizować.

Obowiązkiem jest naszym poznać, stwierdzić i pewnik ten szerzyć dokoła, że żaden z tych żywiołów żadnym rozkazom teoretycznym nie podlega, że każdy z nich ślepo i z nieubłaganą koniecznością żyć musi i rozpychać się i coraz więcej miejsca zagarniać i w coraz większe siły rość.

Tego żywiołowego, naturalnego rozpędu do życia, do rozrostu, do zdobywania gruntu pod nogami nikt nie powstrzyma — *chyba druga potężniejsza moc rozpędu i rozręstu.*

Otóż, ponieważ dwie te siły zeszyły się na jednej ziemi, w szczupłych granicach jednego kraju, ponieważ dwa te żywioły w takich się znalazły wprost fizycznych warunkach, że — bez jakichkolwiek zresztą wzajemnie złych zamiarów — wpierają się w siebie i wypierają się wzajem, rosnąc (a nie rosnać nie mogą!), *więc matematycznym wynikiem tej gry jest — wojna.*

2.

Porównajmy teraz siły tych dwóch żywiołów.

Naiwnością jest mniemać, że Żydzi z jakichkolwiek względów moralnych, czy rozumowych, na jakimkolwiek polu — ekonomicznem, społecznem, czy politycz-

nem szczuplić się zacząć, pokarmu sobie skąpić, rozrost swój powstrzymywać. Nikt tego nigdzie dobrowolnie uczynić nie jest w stanie.

Żywiół żydowski siłą rzeczy rozrastać się będzie i z konieczności coraz więcej gruntu dla siebie zagarniać. Ma on niesłychanie dogodną u nas pozycję, tę samą, jaką w Poznańskim zajęli Niemcy względem nas t. j. miasta, ogniska handlu, przemysłu i kultury.

Gdy niezadługo miasta nasze posiadą możność szybszego i wszechstronnego rozwoju, posiadą ją tem samem Żydzi, jako ugruntowany tu mocno stan mieszczański. Gdy cały kraj kiedykolwiek pozyska szersze życie ekonomiczne, przyspieszy tętno handlu swego i przemysłu, stanie się wielkim gościńcem wymiany między Zachodem a Wschodem, Żydzi tem samem w jeszcze większą potęgę urosną i nie w tym samym stosunku co Polacy, ale w poczwórnym i poszóstnym, albowiem wszystkie te spodziewane przemiany bezpośrednio miast dotyczą t. j. ich właśnie — Żydów.

Największy, niesłychany wprost rozrost Żydów i podwojenie się ich procentowe przypada właśnie na ostatnie pięćdziesięciolecie t. j. na okres, w którym kraj nasz gwałtownie wszedł na drogę handlu, przemysłu i przewagi miast.

Przewidywany z całkowitą pewnością jeszcze szybszy rozwój tej strony życia w kraju naszym w całości niemal będzie dobrodziejstwem dla Żydów ze względu na ich stan posiadania i zajęć. Z rubla tylko dwa się wówczas uczyni, a i to z trudem, ale ze stu — dwieście z łatwością. Wiadomo: „kto ma, temu będzie dodano“.

Naiwnością jest mniemać, że w stosunku do potęg zewnętrznych Polacy w lepszym, lub takim samym są położeniu jak Żydzi. Są w daleko gorszym.

Żydzi nie mają u nas nic do stracenia. My posiadamy ciężary wielkie, bogactwa nad życie kochane, klejnoty bezcenne, za które krew i ducha oddajemy: ziemię, bez której żyć nie możemy i nie chcemy, a której ciężko jest bronić, kulturę, z której dziś nic nikomu, a w którą ciosy godzą za ciosami, język, z którego nie nikomu, za który dzieci nasze nieletnie w katowniach umierają, narodowość, za którą pokotem pokolenia całe legły we krwi się pławiąc — i jeszcze legną. To nasze tabory.

Żydzi w porównaniu z nami są u nas jak ptacy niebiescy. Języka bronić nie mają potrzeby, bo go nie mają — gwarzą dobrze wszystkimi — a i tego, co mają nikt im nie zakazuje i zakazywać nie będzie. Kultury bronić nie mają potrzeby, bo jej nie mają — żyją doskonale na „europejskiej“ kulturze, na wszelkiej zresztą kulturze, jaka się zdarzy — i nikt im jej odbierać nie zechce. Ziemi bronić nie mają potrzeby, bo jej nie mają i nawet niechętnie się do niej garną: wiedzą, że ciężka. Narodowości swej bronić nie mają potrzeby, bo jej nie mają, a tego, co mają, nikt im zabierać nie chce, owszem — każdy od siebie odtrąca. Religii swej bronić nie mają potrzeby, bo poręczoną mają wszędzie jej nietykalność. Mają samorząd swój — gminę, do której spraw wewnętrznych nikt się nie miesza. Więc mają jakoby rząd swój własny, który na materyalne i społeczne ich potrzeby wystarcza, zaś duchowe potrzeby ich świat cały karmi — od Warszawy do New-Yorku. My zaś.. lepiej nie mówić!

Naiwnością jest mniemać, że nasza liczebność znacznie dziś przewyższająca Żydów dostateczną jest dla nas rękojmią dobrej przyszłości.

Liczba mało tu znaczy w porównaniu z pozycją

przeciwników, a pozycja Żydów daje im wyższość nad nami i przewagę, albowiem ruchliwy, przedsiębiorczy, bogaty stan mieszczański, nie obciążony nawet rzemiosłem, stan nie wytwórczy, lecz ściśle handlowy i przemysłowy, choć mniejszy liczebnie, posiadając w swych rękach wszystkie nici życia, swobody i rozrostu, jakie mu ustroj kapitalistyczny daje, może zawsze liczyć na panowanie.

Następnie: liczebność Żydów rosnąć będzie niewspółmiernie z naszą tak samo, jak od pół wieku, a to dzięki szybszemu tętnu życia miejskiego, do którego oni są stworzeni, oraz znanej rozrodności żydowskiej. Po powstaniu styczniowym było u nas Żydów siedem procent, dziś jest piętnaście. Przyjdzie wkrótce czas, że dzisiejszy 15 procent podwoi się, *a wtedy śmierć nam zajrzy w oczy.*

Organizm ludzki może na sobie wytrzymać nowotwór obcy wielkości orzecha, wielkości jabłka, wielkości dyni wreszcie. Ale garb, jedną trzecią wielkości człowieka mający, zabija go. Polska Żydem garbata.

Naiwnością jest mniemać, że Polacy w lepszym są od Żydów położeniu, ponieważ ziemię posiadają i lud wiejski. Miasto jest w narodzie potęgą pierwszorzędnej wagi. Naród, który nie posiada swojego mieszczaństwa, stoi nad brzegiem przepaści. Sprawdziło się to już raz fatalnie w dziejach Polski, obecnie może się sprawdzić po raz drugi.

Miasto równoważę wieś, równoważę ją zawsze, tembardziej dziś—w obecnym ustroju społecznym. Wszystkie na świecie zabory — zbrojne, czy pokojowe — przez miasta się dokonywały.

Zabór żydowski na Polsce dokonywany tem jest ponadto groźny, że dawny, że pokojowy, że cichy—bez

hasel przedwczesnych i krzyku zbędnego, baz dział i przemocy namacalnej, która i ślepych ostrzega i do czujności przymusza. Żydzi są czwartym nad Polską mocarstwem rozbiorowym.

Oto jest porównanie sił, warunków i położenia dwóch narodów, porównanie liczbami i rozumem stwierdzone. Teraz, wzięwszy to wszystko pod dokładną rozwagę, należy uprzytomnić sobie jasno, że niema tu i nie może być mowy o miłości lub nienawiści, o jakichkolwiek wogóle uczuciach wzajemnych, które należy ztąd raz na zawsze wyświecić.

Są tylko warunki, są dane i są siły ślepe, żywiołowe, które prą naprzód i przeciw będą, bo muszą, bo takie jest prawo życia, bo taki jest rozkaz Tajemnicy Technienia Pierwszego przed miliardami wieków dany w świętym łonie Brahmy.

Walka tych dwóch żywiołów istniała dotychczas w postaci nieświadomego ze strony polskiej i bardzo słabego naporu sił żywotnych, ze strony zaś Żydów — żywiołu napływowego, w postaci świadomej, chociaż milczącej i nie mniej koniecznej zaborczości ekonomicznej.

Zaborczość ta narastała długo, bardzo długo, zanim spokojny i wprost ospały w tej sprawie naród polski spostrzeżać zaczął grożące mu straszne niebezpieczeństwo.

Lecz raz zajaśniawszy w świadomości ludzkiej zaborczość ta jednostronna wkrótce stanie się wojną *wzajemną*, powszechną i nieuniknioną, wojną na śmierć i życie, w której jedno z dwóch drzew paść na tej ziemi musi, bo miejsca i karmi i powietrza i światła komuś zabraknąć musi gdy czas nadejdzie Wiosny Ludów, czas Wielkich Wypełnień.

Takie jest prawo fizyczne, któremu niema co się sprzeciwiać.

Żywiółowa obcość, nieunikniona przeciwstawność i wrogość obu na jednej ziemi przebywających narodów—polskiego i żydowskiego byłaby sama przez się rzeczą jasną, bezsporną i dla każdego zrozumiałą, gdyby nie pewne dość dziwne i—powiedzmy—hałaśliwe zjawisko, mianowicie t. z. asymilacya, która sprawę żydowską u nas tak dalece zaciemnia i wikła, jakby to właśnie zaciemnianie i wikłanie jedynym było jej istnienia celem.

Czem jest asymilacya? Rzeczywistością, czy ułudą? Czy asymilacya Żydów wogóle jest możliwa? Czy jest dla nas pożądana? Komu wreszcie i do jakich celów służy *hasło* asymilacyi? Oto kilka pytań, które jasnych i stanowczych wymagają odpowiedzi.

Asymilacyę można sobie wyobrazić tylko pod dwiema postaciami: jedną nazwijmy asymilacyą krwi, drugą - asymilacyą kultury.

Asymilacya krwi jest w normalnych warunkach sąsiedowania narodów zjawiskiem zwykłym, ale w niezmiernie szczupłych granicach działającym. Pewnego małego procentu krwi używają sobie wzajemnie najbardziej nawet wrogo względem siebie usposobione narody, a to za pośrednictwem małżeństw mieszanych.

Żydzi nie stanowią pod tym względem wyjątku. Dokładnych obliczeń przesiąkania krwi żydowskiej do polskiej nie posiadamy. Mikroskopijność jednak tego zjawiska łatwo ocenić na zasadzie następujących kilku znanych pewników: w całym ludzie polskim wiejskim i miejskim, oraz w warstwach średnich wsi i średniego mieszczaństwa małżeństwa mieszane z Żydami należą

do jaskrawych wyjątków, palcami wytykanych, czego — oczywiście — na dziesiątki milionów ludności Polski nie można nawet brać w rachubę. Pozostaje więc inteligencja wiejska i miejska, oraz garstka arystokracji i plutokracji, co razem stanowi 5% narodu. W tych warstwach jedynie trafiają się małżeństwa mieszane i o nich tylko możemy mówić. Ale i tu — jak wiadomo — małżeństwa te należą do wyjątków zawsze sensacyję budzących. Otrzymujemy w wyniku maleńki procent maleńkiego procentu w narodzie. Jest to więc kropla w morzu.

Otóż, zważywszy, że jest-to zjawisko na całym świecie między narodami zwykłe, a co do wielkości zwłaszcza w stosunku do Żydów — mikroskopijne, zważywszy nadto stwierdzoną częstą bezpłodność takich małżeństw, oraz chorobliwość ich potomstwa, a to z powodu zbyt odległych od siebie typów rasowych — semity i aryi, zważywszy wreszcie umiejscowienie tego zjawiska w garstce inteligencji i całkiem już dla narodu obcej arystokracji, z łatwością dojdziemy do przekonania, że w sprawie żydowskiej w Polsce asymilacja krwi żadnej roli nie gra i grać nie może.

Małżeństwa mieszane w większej nawet, niż z Żydami, ilości zawierane między Niemcami a Polakami w niczem stosunku obu tych narodów nie zmieniają. Nie zmieniają również stosunku Polaków do Żydów. Jest to zjawisko porządku przyrodniczego, zjawisko niezmiernie drobne i w sprawach politycznych, społecznych i kulturalnych żadnego znaczenia nie mające. Należy więc je z rozumowań w sprawie żydowsko-polskiej raz na zawsze wykreślić.

Co zaś do jego wartości dla nas, to jest ono całkiem niepożądane. Ponieważ, ze względu na powszechną

rasową niechęć wzajemną, mieszanie się krwią z Żydami nigdy się nie powiększy, więc jego wartość może być tylko zagadnieniem czysto teoretycznym. Lecz i w teorii musimy odrzucić tę wartość jako ujemną, a to dla tej prostej przyczyny, że mieszanie się z Żydami na większą skalę popsułoby rasowość obu narodów, z których każdy ma zbyt określone oblicze, a polski — zbyt wiele nadziei na przyszłość, aby mógł dobrowolnie i lekomyślnie wyrzekać się swej wybitnej na świecie roli. Byłoby to zbrodnią przeciw ludzkości. Wielość narodów na ziemi i ich możliwa odrębność jest pierwszym warunkiem rozwoju gatunku ludzkiego.

Tak więc pozostaje tylko druga możliwa postać asymilacji t. j. asymilacja kultury. Lecz tu zaraz na wstępie następuje się pytanie: czy to wogóle można nazwać asymilacją?

Wyobraźmy sobie — w myśl asymilatorów — że po pewnym czasie dwa miliony Żydów, Polskę zamieszkujących, „asymiluje się“ w ten sposób, no!.. i przejdźmy się wówczas po Nalewkach, zajrzyjmy do Radomia, Pińczowa, Bełżyc, lub któregośkolwiek ze stu miast Królestwa, albo Galicyi. Kogóż tam spotkamy, jak sądzicie? Naturalnie — samych „Polaków“... Lecz myślę, że najzapaleńszy Żyd - asymilator weźmie tych „Polaków“ w cudzysłów i nie zdoła ukryć uśmiechu. I sądzę, że gdyby tysiąc lat żył i co roku tam zaglądał, nigdy cudzysłowu odjąć owym mieszkańcom nie potrafi i tysiąc razy niezmiennie się uśmiechnie.

Tego rodzaju „asymilacja“ całego narodu nie jest asymilacją żadną, lecz poprostu pewnym zewnętrznym przeobrażeniem się narodu żydowskiego, przeobrażeniem się, *jakiego on już nieraz dokonywał, w niczem istoty swej nie zmieniając.*

Kolejne fale języków: hebrajski, hiszpański, francuski, holenderski, niemiecki, angielski, polski, rosyjski i wreszcie żargon; kolejne fale kultur od wielkich ościennych cywilizacji Wschodu począwszy i Południa, a kończąc na obecnej ogólnoeuropejskiej kulturze — przeszły przez Żydów i nie uniosły z tej opoki ani jednego złomka duszy żydowskiej.

Naród ten pozostanie zawsze narodem żydowskim bez względu na to jak się ubierać będzie, jakim językiem mówić będzie i jaką kulturą żyć. Jeżeli zaś nie zabiło go dwutysiącletnie rozproszenie w tułactwie, tembardziej nie zabije tysiącletnie skupienie w spokoju, owszem — jeszcze bardziej go zewrze i umocni.

To, co dotyczy całego narodu, stosuje się bez żadnych zmian do owej garstki Żydów-asymilatorów, garstki inteligencji żydowskiej, która myśli i mówi po polsku. Taka sama garstka Żydów istnieje w Niemczech myśląca i mówiąca po niemiecku, w Anglii — po angielsku, we Francji — po francusku i t. d. i mimo to wszystkie te garstki czują się Wszeczżydami i do Wszeczżydostwa swego świadomie i czynnie się przyznają, o czem historia od wieków codziennie i niezbitnie świadczy, o czem bodaj — nie szukając daleko — świadczy dobitnie każdy numer *Izraelity*, lub *Nowej Gazety*.

W czem tkwi tajemnica tej — mimo rozproszenia ciągłego — żywotności i mocy? A oto w tem, że Żydzi są równie od ludów aryjskich dalecy, jak Chińczycy, więc gdziekolwiek są — pozostają sobą i łączyć się z innymi ludami nie mogą nawet węzłami kultury narodowej — nietylko krwi.

Ludy aryjskie, do których i Polacy należą, mogą się łączyć ze sobą na podstawie swego pokrewieństwa, mogą nawet *nie łącząc się krwią*, przyjmować w siebie

większymi dawkami narody pokrewne, licząc na łatwe ich upodobnienie się ze sobą (wszakże i to już jest niebezpieczne). Z Żydami jest-to niemożliwością.

W czym zaś tkwi owa fantastyczna tajemnica wciąż przez Żydów głoszonej asymilacji kultury, która jest i zarazem nie jest? A oto w tem, że pomieszano tu pojęcie kultury umysłowej, w danym wypadku kultury europejskiej z pojęciem kultury narodowej.

Zachodzi tu mianowicie omam, polegający na tem, że owi „zasymilowani“ Żydzi żyją tą samą ilością naszej kultury umysłowej i tą samą ilością kultury ogólnoeuropejskiej, co i my. Ale kultura *umysłowa* i kultura *ogólnoeuropejska* — to nie kultura polska wyłącznie, ani wyłącznie francuska, lub niemiecka, wogóle—to nie kultura *narodowa*, lecz *ogólnoludzka*. A to jest olbrzymia różnica.

Ogólnoludzka kultura składa się z kultur umysłowych poszczególnych wybitnych narodów oraz z dokonanych już prac ich genjuszów i dostępna jest wszystkim narodom zdolnym, a więc i Żydom. Kultura umysłowa i ogólnoludzka jest dobrodziejstwem wszystkich i w niej, ani w jej znajomości nikt nie szuka różnic, dostojęństw, i wartości narodowych. Jest ona ponad sprawą narodowości.

Otóż Żydzi inteligentni narówni z nami żyją kulturą europejską, oraz tą częścią kultury polskiej, która jest dziełem genjuszów, lub jest czysto umysłową, a więc wszystkim łatwo dostępną. To też każdy im chętnie przyznaje kulturalność i nawet przydomkiem europejczyków obdarzyć może.

Ale kultura narodowa każdego narodu poszczególnego polega w pierwszym rzędzie na niedających się powtórzyć ani podrobić psycho-fizyologicznych właści-

wościach danej gromady ludzkiej, a następnie na długotrwałej wspólnej tradycji współżycia krwią i duchem, na *rzeczywistej* przeszłości, która tkwi w nas przez przodków przekazana.

Te a nie inne właściwości psycho-fizjologiczne, ta a nie inna przeszłość *rzeczywista* w teraźniejszości tkwiąca sprawia to, że każdy naród tworzy swoje odrębne melodie — swoją muzykę, swoje odrębne barwy i ich harmonie — swoje malarstwo, swoje odrębne kształty — swój styl w rzeźbie, zdobnictwie i budownictwie, swój odrębny rytm ruchu — swoje tańce, swoją odrębną barwę i tonację wrażeń i uczuć — swoją poezję, swoje odrębne dźwięki i ich ugrupowania oparte na odrębności budowy narządów głosowych — czyli swój język odrębny, któregooby żadna inna gromada ludzka stworzyć nie mogła, swoje odrębne zwyczaje, swój odrębny typ fizyczny, duchowy i umysłowy... Cały zespół tych i tym podobnych odrębności stanowi kulturę narodową, a jej niezbędnym podłożem jest długowieczna odrębność i swoistość danego narodu.

Otóż przodkami Żydów-asymilatorów, jak i wogóle Żydów są Żydzi, a nie Polacy i to jedno tłumaczy, dlaczego nie mogą oni stać się Polakami, ani współtwórcami kultury polskiej. To jedno wystarcza, ażeby raz już przestali nazywać się Polakami, gdy z dziadów i pradziadów są Żydami.

Rzecz dziwna, że w stosunku do żadnego innego narodu nie wikłamy tej prostej sprawy, z jednymi tylko Żydami tyle mamy kłopotu. Jest-to wina „asymilatorów“, owej garstki inteligencji żydowskiej, która tyle robi z „asymilacją“ hałasu i mąci ludziom w głowach.

Jaki też mogą mieć cel Żydzi-asymilatorzy w głoszeniu swoich baseł tak widocznie czczych i fałszywych? Oto pytanie stokroć istotniejsze, niż cała „asymilacya“, pytanie, które raz nareszcie należy jasno postawić i z całą otwartością rozwiązać.

Pytanie to w sposób niespodziewany, i — jakoby — podstępny postawiło teraz asymilatorom samo życie i zmusiło ich do odpowiedzi, z których ja tu skorzystam *in crudo*, pochodzą bowiem z pierwszej ręki i są w nagłości swej niczem nie zastąpione.

Stanowisko jakie Żydzi-asymilatorzy zajęli w sporach wynikłych z powodu wyborów warszawskich, oraz w zasadniczej dyskusyi w sprawie żydowskiej wyraźnie dla ślepych nawet zarysowało istotne oblicze „asymilacyi“. Cała ich gorączkowa w tych czasach działalność ku temu jedynie zmierzała, ażeby zasłonę, która nam z oczu spadała — podnieść i nadal przy jej pomocy utrzymać nas w dawnych tak dogodnych dla siebie ciemnościach.

Żydzi-asymilatorzy chcą nas utrzymać w smutnych resztkach romantycznych złudzeń, po których obecnie już tylko obłoczki dymu się unoszą w niebiosach... Lecz — próżna to strata czasu! I jedna stąd tylko korzyść — dla nas, że oto spojrzeć możemy raz jeszcze na te ulatujące złudzenia, by je na wieki pożegnać.

Jednym z owych „jak sen jaki złoty“ zniknionych złudzeń jest wszelka — przyjazna, czy wroga uczucio-wość do sprawy żydowskiej za włosy przez asymilatorów wciągana. Przypisują oni Polakom „nienawiść“, „zemstę“ i zawstydzają ich temi strasznemi słowami

ukazują ideały „miłości“ i zachęcają nas do niej. Po cóż to wszystko?

Sprawa o wiele prościej i jaśniej rozstrzyga się bez domieszki uczuciowej. Polacy pod grozą zagłady muszą zdobyć dla siebie swoje własne miasta. Chcąc je zdobyć, muszą z nich usunąć Żydów, albowiem żyjemy w świecie fizycznym, w którym dwa przedmioty nie mogą znajdować się na jednym i tym samym miejscu i jeden musi być usunięty. Chcąc usunąć Żydów, musimy na każdym kroku przeciwstawiać się im, bojkotować ich handel, organizować własny, wypierać Żydów z każdej stopy posiadania, słowem—walczyć z nimi. Chcąc walczyć skutecznie, musimy ludzi zagrzewać i uświadamiać.

Lecz my zagrzewamy i uświadamiamy w imię całkiem pozytywnego hasła: zdobycia własnych miast. Co zaś do tego, kto w nich teraz siedzi — Żyd, Niemiec, czy Chińczyk, to jest nam obojętne. *Siedzi w nich dwumilionowy kamień, który nam życie nie daje.* Więc oto zakasaliśmy rękawy i zabieramy się do pracy ciężkiej, wiedząc, że ona długie potrwa lata.

Napróżno asymilatorzy chcą nam wmówić i wkrzykować miłości i nienawiści. Wiedzą oni dobrze, że te uczucia rozproszyłyby nas, znieprawilyby naszą pracę, osłabiłyby siły nasze i zniweczyłyby wkońcu całą naszą pozytywną działalność. Lecz niechże usłyszą, że i my o tem dobrze wiemy. *Przywódcy i nauczyciele narodu naszego żadnych już w sprawie żydowskiej uczuć nie dopuszczają. Tylko — pracę i walkę, walkę i pracę.*

Drugim złudzeniem, jakie asymilatorzy usiłują utrzymać przy życiu, jest sztuczne zszywanie filosemityzmu z postępem i antysemityzmu ze wstecznictwem. Lecz tu już wszystkie owe białe nici porwały się bezpowrotnie! Stosunek do Żydów nawet już w Polsce

przestał być drogowskazem ludzkości, na czym, zapewne ucierpi ambicya Żydów, ale myśl ludzka — tylko zyskać może.

Tam, gdzie zwały się najżywotniejsze sprawy dwóch narodów, gdzie chodzi o podstawy ich życia, tam niema już mowy o filo- i antysemityzmie. Pojęcia te znikły, jak znikają wysepki chwilowe pod falą wzbierającej rzeki. Były one możliwe czasu posuchy i zupełnego życia upadku, kiedy wszystko u nas rozwiązywało się w literackich frazesach i pokątnych westchnieniach.

Dziś, kiedy naród polski budzi się do pełnego i rzeczywistego życia i ręce po wszelką własność swoją wyciąga — *oczy jego nie widzą nikogo, prócz własnej przyszłości.*

Niechże asymilatorzy zrozumieją to wczas i wczas wystawią wspólny nagrobek dla zmarłych braci — młodzieńców: b. p. Filo- i Antysemityzmu. Albowiem niema już ich pośród nas!

Trzeciem złudzeniem, jakie asymilatorzy pragną nam wmówić, jest humanitarność, do której wciąż apełują i obywatelskość, na której sprawę żydowską oprzeć pragną.

Humanitarność — w czym i dla kogo? Jeżeli nas, to i Żydów obowiązuje humanitarność. Jeżeli my w imię humanitarności mamy pozostawić miasta nasze w rękach Żydów, a sami umrzeć, to w imię tej samej humanitarności Żydzi powinni oddać nam nasze miasta, abyśmy nie umarli. Jest to obosieczny argument, a przytem — dziecinny. Lecz i obywatelskość te same ma dwa ostrza i ten sam brak... jelca. Jeżeli Żydzi w imię praw obywatelskich pragną być w życiu ekonomicznem nietykalni, to i Polacy mogą nietykalności swej w imię tych sa-

mych praw wymagać od Żydów. Przecz-że oni duszą nas jak zmore?

Usuńmy na bok te słowne igraszki! Nie czas już na nie. *Wojna ekonomiczna leży całkowicie w granicach humanitarności i obywatelskości.* Niech asymilatorzy i wogóle Żydzi zapiszą to sobie, że Polacy w imię właśnie wysokich praw humanitarności i obywatelskości ratują naród swój od zagłady i w tym nie zaś innym celu, przedsięwzięją wojnę ekonomiczną z Żydami. Niech zrozumieją, że tu się stało coś o wiele głębszego i ważniejszego, niż chwilowe podniecenie z powodu wyborów. *Wojna ta jest początkiem nowej ery dla Polski* i żadne już względy jej nie powstrzymają.

Asymilatorzy chcieliby wykazać nam bezowocność tej wojny i napomykają zręcznie o potędze ekonomicznej Żydów, zapominając, że przed chwilą mówili o ich... nieszkodliwości. Próżne wykrety! Lepiej oto—kto chce być godnym — godnie przyjąć to, co jest nieuniknione.

Czwartem złudzeniem nerwowo nam przez asymilatorów wpajaniem jest to, jakoby agitacya nasza za unarodowieniem polskich miast wzmagala separatyzm żydowski. Cóż za naiwność! Po pierwsze separatyzm ten istnieje i istnieć będzie bez względu na stanowisko Polaków. A po drugie — przecież to odłączenie Żydów jest właśnie celem naszej wojny i pracy! Owszem — niech się odseparują Żydzi od nas i od kraju naszego— jaknajdalej!

Pragniemy jasnego stawiania sprawy. Kto czynnie zapomocą kooperatyw, banków, wykupywania nieruchomości, organizacyi handlu polskiego, bojkotu Żydów i t. d. chce zdobyć miasta dla Polaków, a więc usunąć stąd Żydów, ten musi to również i słowem celowo i jasno określać. Nie bawmy się w chowanego.

Piątem złudzeniem, jakim asymilatorzy pragną nam oczy budzące się zamknąć, jest wystawianie na sztych nacyonalizmu żydowskiego, jako stronnictwa, które w sprawie żydowskiej cały ciężar „winy“ ponosi.

Taktyka asymilatorów jest tu przejrzysta: chodzi o to, ażeby całą akcyę społeczeństwa polskiego zwrócić na tory polityczne, zacieśnić przeciw jednemu wyłącznie stronnictwu żydowskiemu i tem samem wynaturzyć ją, osłabić i zniweczyć. Chodzi im o to, ażeby zapomocą jednej gałęzi blisko nam do oczu przystawionej zasłonić cały widnokrąg, zasłonić ruch całego społeczeństwa żydowskiego i od niego pociski nasze odwrócić ku sprawie poszczególnej, drobnej i nieistotnej. Jest to uchylenie się całego narodu przed ciosem, któryby wówczas spadł w próżnię i rękę nam zwichnął.

Taktyka to zręczna i dobrze dotychczas przez asymilatorów stosowana. Ale... już na nią zapóźno.

Cała różnica między asymilatorami a nacyonalistami żydowskimi w stosunku do nas polega jedynie na tem, że nacyonalisci bronią narodu swego jawnie i otwarcie, zaś asymilatorzy—skrycie i podstępnie. Nie można mieć tej obrony za złe ani jednym, ani drugim. Cel ich jest szlachetny. Polacy zawsze i wszędzie uszanują w swym przeciwniku miłość dla jego narodu, ofiarność, zaciętość obrony i t. d. Ale nie są też ślepi i znają się na wybiegach wojennych.

Asymilatorzy ze swej strony powinnyby już raz dostrzedz, że wszystkie nasze pozycye i ruchy skierowane są i będą już do końca nie na poszczególne nic dla nas nie znaczące szańce asymilatorów, nacyonalistów, syonistów i jakkolwiek się zwą stronnictwa Żydów, *ale na cały naród żydowski*, albowiem naród zagraża nam, a nie jego stronnictwa.

Z powyższych pięciu—a jest ich o wiele więcej — taktycznych ruchów asymilatorów jasno widać, czem są oni w istocie. Cóż tu jednak dziwnego dzieje się, że mimo wszystko chcą oni i będą nadal chcieli uchodzić za pierwsze szeregi asymilującego się plemienia? Co tu dziwnego i wprost nieprawdopodobnego dzieje się, że są oni i zawsze będą na pół drogi jakoby, na tymczasowej stacyi pośredniej ludzi wiecznie asymilujących się i nigdy zaasymilować się nie mogących?

Dzieje się tu coś tak samo nieprawdopodobnego i niemożliwego, jak owo zdarzenie wyroczne, jak owa przepowiednia czarownicy, której Makbet tak zaufał... Z przerażeniem i bladym gniewem odtrąca Makbet wieść, którą mu żołnierz z przednich czat przynosi: „Las Birnam zbliża się do murów Dunzynu!”

A jednak była to prawda. Wojska nieprzyjacielskie pod osłoną gałęzi pościanych zbliżały się zwolna i otaczały pierścieniem żelaznym starą warownię Tana Kawdor. Przednie szeregi wrogów, umajone liśćmi konarów, osłaniały ruchy całego wojska, i nim się opamiętano, że to nie las, już było zapóźno.

Tę samą rolę przednich armii szeregów, rolę osłony dla całego narodu żydowskiego odgrywają wobec nas Żydzi-asymilatorzy, oliwnemi potrząsający gałązkami, owi „Żydzi-Polacy“, czule pieśni współżycia narodów wśród szmeru liści niewinnych wyśpiewujący. Lecz strzeżmy się: *to idzie las Birnam!*

I mało nas to obchodzi, ani to postaci rzeczy nie zmienia, czy owi Żydzi czynią to świadomie, czy też bezwiednie. Jeżeli bezwiednie, to niechże się teraz dowiedzą, co czynią. A jeśli świadomie, to tem gorzej dla nich. „Kłamstwem świat przejedzie, *ale nie wróci*“, mówi polskie przysłowie. Żydzi są już na ostatnim eta-

pie swojej dokoła świata podróży. Dzisiaj nikt już ich maskom nie uwierzy.

5.

Przypuśćmy jednak, że ową asymilację kultury można z jaknajlepszą wiarą przyjmować, przypuśćmy, że istnieją i mogą coraz liczniej istnieć ludzie, którzy, będąc czystej krwi Żydami, „czują się“ jednocześnie Polakami i dla tej przybranej ojczyzny żyją i pracują. Czy tego rodzaju asymilacja jest dla nas zjawiskiem pożądanem?

Polscy obrońcy Żydów przytaczają nam dziesiątki nazwisk, a nawet całych rodzin żydowskich, które pracują na niwie naszej kultury, dla dobra naszego społeczeństwa: piszą książki, zakładają uczelnie, łożą na różne instytucje i t. d. Ma to być argument *za* asymilacją Żydów.

Dziwne bywają rozumowania ludzkie! Według mnie jest to właśnie najsilniejszy argument *przeciw* asymilacji Żydów. I im więcej zasług owym rodzinom żydowskim wyliczają, im bardziej będą ci ludzie utalentowani, im szlachetniejsi, im bardziej wartościowi, tem większe dla nas niebezpieczeństwo!

Obrońcom tego argumentu zaślepiają wzrok korzyści, jakie od tych utalentowanych i dzielnych ludzi otrzymuje i nadal otrzymywać może społeczeństwo nasze i kultura. Ależ — im większe korzyści, tem gorzej, tem straszniej dla nas! Przecież tu nie o korzyści chodzi, lecz o coś stokroć głębszego i ważniejszego, o samą istotę i charakter naszej kultury! Nie chodzi o kulturę wogóle, ale o kulturę polską, więc o to, żeby to mianowicie Polacy tworzyli tę kulturę, a rozumowanie

jest tu zupełnie to samo, jakim kierujemy się w stosunku do handlu.

Gdyby nam jedynie o istnienie handlu chodziło, to najprostszą byłoby rzeczą pozostawić go w ręku Żydów i tylko im pomagać do rozwinięcia tej strony życia w kraju. Tak też chcą tę sprawę traktować Żydzi i chętnie utrzymują oni pojęcie handlu w abstrakcyi, w charakterze fetysza własną i niezależną od ludzi duszą obdarzonego.

Ale fetyszów niema i nam nie o handel bezosobowy idzie bez względu na to, kto go tworzy i kto się nim zajmuje. Nam chodzi o to, żeby to mianowicie Polacy handel i przemysł w tym kraju całkowicie w ręce swoje ujęli, żeby Polacy posiadli miasta swoje, żeby Polacy stworzyli nareszcie wielki i silny stan mieszczański. Tu jest klucz całej sprawy.

To samo stosuje się do kultury: jest ona taką, jakimi są ludzie, którzy ją tworzą. To jasne. Rosyjanie tworzą kulturę rosyjską, Niemcy—niemiecką i innej tworzyć nie mogą, albowiem wszystkie atrybuty kultury w ludziach się znajdują, w ich głowach i sercach. Mieliżby Żydzi być wyjątkiem od tego, co nie jest już prawem, ale żywą i niezłomną rzeczywistością?

Nie! Nie oni są wyjątkiem, lecz rozumowanie żydomanów naszych posiada tę żółtą plamkę w oku z chwilą, gdy je na Żydów kieruje. Każdy z tych adwokatów żydowskich doskonale rozumie, że nie możemy dopuścić, ażeby Niemcy zabrali się do tworzenia kultury w Polsce, albo Węgrzy, lub ktokolwiek inny, lecz gdy mowa o Żydach, żółta plamka przysłania im rozum i nie widzą już w nich Żydów t. j. pewien na równi z Niemcami określony i zdawna wypracowany typ odrębny, ale wogóle „ludzi“, jakieś abstrakcyjne, bezcielesne istoty, którym



wystarcza zobopólna ich i nasza wola, by stali się Polakami i jęli polską tworzyć kulturę.

Nikt nie ma prawa, ani zamiaru odmawiać zasług, ani szacunku tym nielicznym Żydom, którzy za polską sprawę ginęli, którzy społeczeństwu naszemu kiedykolwiek cokolwiek dobrego przysporzyli. Czołem przed nimi. Lecz nikt nie nazwie ich Polakami. Nawet pan Świętochowski przyznaje tym jednostkom tylko „tytuł szczyrych Polaków”—wyrażenie bardzo zręczne i trafne. Ale wiadomo, że Polak to nie „radca stanu“, ani „obywatel“, ani żaden wogóle tytuł, lecz określony człowiek, istotny z krwi i kości syn tego narodu.

Zresztą sprawa nie dotyczy przeszłości. Musimy jedynie dbać o przyszłość naszą. A przyszłość tak się przedstawia, że im więcej obywateli Żydów zechciałoby uchodzić za Polaków i tworzyć we wszystkich dziedzinach kulturę w tym kraju, tembardziej owa kultura stawałaby się żydowską i mogłaby nareszcie nadejść chwila, że cała ta kultura żydowską byłaby z ducha swego i istoty i tylko by się polską *nazywała*, o wstydzie!

Niechaj nam nie przysłaniają oczu nazwy i fetysze! I tu, jak w handlu, kluczem całej sprawy jest, że to Polacy mianowicie mają tworzyć swoją kulturę, więc my sami trudem własnym, duchem własnym, sercem własnym i własnymi rękami. I nikt inny! I obojętne, lub wprost śmieszne są owe, pokazywane przez żydomanów błyskotki korzyści społecznych, jakie od tych lub owych Żydów otrzymaliśmy. Po pierwsze—nikt Żydów o to nie prosił. Po drugie—nie potrzeba nam tych korzyści. Po trzecie — im więcej tych korzyści, tem większe dla nas niebezpieczeństwo zatraty własnej kultury.

Błyskotki nam pokazują i chcą, byśmy dla nich ustąpili z niezmiernych i bezcennych kopalń ducha

i ciała własnego, byśmy te kopalnie wręcz zaprzepaścili w otchłań nicości!

A zaprzepaszczenie to jest, niestety, już jest możliwe, albowiem my w dotychczasowym swoim przeważnie wiejskim stanie życia nie zdołamy dotrzymać kroku cywilizacji! Zdobycie miast naszych, wszechstronne ich opanowanie przez Polaków jest obecnie najważniejszym naszym zadaniem, jest pro prostu kwestyą życia i śmierci dla narodu polskiego. Nie wolno nam sprawy tej lekceważyć dla ułud, dla słów górnych, dla nazw, dla fetyszów!

Przewidział—jakoby—tę chwilę Słowacki w jednej swojej dziwnej przypowieści, która bez żadnych przenośni stosuje się do żydomanów naszych i do owych rozpętanych panien, frenetycznie oddających Polskę Żydom w słowach: „Wy macie ją, o tak! Wy, Żydzi, macie ją, tę Polskę, w sercach waszych!“ Jest to okazywy patryotyzm nawywrót, patryotyzm, istotnie, przesunięty w granice histeryi... Lecz posłuchajmy poety:

Szli krzycząc: Polska, Polska!.. Wtem jednego razu
Chcąc krzycheć, zapomnieli na ustach wyrazu,
Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna,
Szli dalej, krzycząc: Boże! Ojczyzna, Ojczyzna!..
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka?“

Pamiętam, że gdy po raz pierwszy czytałem te słowa, serce zamarło mi z przerażenia, za owych ludzi nieznanych, którzy zapomnieli istoty i treści swojej ojczyzny. Nietylko Bóg, ale i życie i przyszłość nie przyzna się do owych synów, którzy zapomnieli o Polsce, albo ją mają za skrzynię, w którą wszystkiego napać można — i Żydów i Niemców, a ona zawsze Polską zostanie!

W organizmie naszego narodu tkwi naród obcy — Żydzi, którzy, opanowawszy miasta, urabiają je na swój obraz i podobieństwo, wsiąkają do kultury naszej i na niej swoje piętno wyciskają, a nadto dwumilionową masą swoją zajmują nam miejsce dla nas konieczne. Życie postawiło nas przed dylematem: albo my, albo Żydzi. Trzeciego wyjścia niema.

Ratując własne życie i własną przyszłość, tworząc własną kulturę, własne miasta, własne mieszczaństwo, własny przemysł i handel, musimy tem samem i jednocześnie *wypierać* Żydów, a więc musimy ich bojkotować we wszystkich życia dziedzinach. Tak postępowali i postępują Czesi z Niemcami i my to do zasług wliczamy bratniego narodu. Zkądże to dla siebie innych wag używać chcemy? Czyżby z lenistwa?

Bojkot jest koniecznym uzupełnieniem i negatywną stroną naszego czynu pozytywnego. Jak sam bojkot bez odpowiedniej twórczości, tak samo sama twórczość ani w kulturze, ani w handlu bez bojkotu do niczego nas nie doprowadzi. Nie mogę ani tworzyć, ani popierać polskiego handlu, kupując jednocześnie u Żydów. Nie mogę współdziałać w tworzeniu własnej kultury, nie przeciwstawiając się jednocześnie tym obcym żywiolom, które pod nazwą, lub maską polskości chcą tu nam swoją stworzyć kulturę.

Szanujemy każdą kulturę obcą, chętnie się od innych uczymy i co się nadaje dla nas — bierzemy. To rzecz na całym świecie zwykła, w tem tkwi wspólność człowieka, na tych wzajemnych wymianach i wpływach wspierają się ideały wszechludzkie. Ale *tworzyć* może tylko każdy własną swoją kulturę—Polak polską, a Żyd—żydowską.

I dlatego wszędzie—zarówno w handlu, jak i w sztuce

ce, w nauce, wogóle w kulturze i we wszystkich dziedzinach działalności należy skończyć już raz z żydowską maskaradą. Ujmę ona tylko i szkodę obustronną przynosi.

Wielki, w całej Europie rosnący prąd uświadomienia się i wewnętrznego umocnienia się narodowości, ogarnął obecnie i Żydów. Jest to naturalny i pod każdym względem dobroczynny objaw pogłębienia się życia i tylko sprzyjać mu należy.

Powiedzą nam, że odpychamy Żydów spolszczonych. Odpowiadamy na to: wyjątki są wszędzie i one same się określają. Jeżeli zaś Żyd polszczy się, to rozumieć to należy jedynie przez asymilację krwi, o której wyżej mówiłem, a która jest zjawiskiem niezmiernie drobnym i w rachubę nie wchodzi. Pewien cenzus naturalizacji wszędzie jest wymagany. I my w stosunku do obywateli innych narodowości także trzymamy się tej prostej i naturalnej zasady, że jedynie po zmieszaniu się krwią, a więc w potomstwie dopiero zaliczamy ich do Polaków. Tę samą zasadę należy stosować do Żydów. Tak więc co się tyczy owych licznych Żydów, krwią nie zmieszanych z nami, to tak: odpychamy ich, a raczej—odgradzamy się od nich.

Lecz zbądźmy sentymentów! Czy odpychamy ich na pustynię? W nicosć i zatracenie? Wszak mają oni tuż pod stopami swemi naród swój własny, dla którego obecnie w trudnych życia jego warunkach obowiązani są pracować i życie nieść w żertwie. Niech idą tam, dokąd ich woła głos krwi i najgłębszego sumienia! My zaś idźmy za głosem swojej krwi i swojego sumienia.

6.

Rzecz to dla wszystkich jasna, że w ostatnich czasach społeczeństwem polskim wstrząsnął dreszcz prze-

budzenia się z letargu. Pierś głazami obciążona westchnęła. Zapewne, że ostatni ów niewielki kamyk — w postaci wyborów do Dumy—spadłszy na nas, dopełnił miary i że on był powodem owego cichego chrzęstu żeber, który ostrzegł śpiącego o zbliżającej się katastrofie. Lecz był on tylko powodem — nie zaś przyczyną.

Ztąd też nikt u nas powodu tego—kamyka drobnego — nie oskarżał zbytnio, ani go ważył. Oczy wszystkich odrazu zwróciły się na złom oddawna nas gniotący, na zmorę kamienną, która nasz półsen mogiłny tem cięższym i tem potworniejszym czyniła.

Jesteśmy świadkami pierwszej odsłony dramatu który się zdawna już przygotowywał. Naród polski w ciągłych, niemal zawsze bezmownych zapasach swoich z potęgami wrogimi, niedoceniał lub zgoła niedostrzegał niebezpieczeństwa żydowskiego, które w samym sercu kraju rosło, nie czuł cichych powrozów, które mu się dookoła nóg i rąk owijały, grożąc upadkiem sromotnym przy pierwszej próbie kroku samodzielnego, przy pierwszej chęci czynu większego.

Ocknął się wreszcie, a ocknięcie to nastąpiło w chwili zbyt widocznego i bezwzględnego zaciśnięcia węża powroza. Nie dziw, że szarpnął się i krzyknął. Ale — każdy to widzi — szarpnięcie się i okrzyk były tylko odruchem.

Należy to na wielki *plus* naszej dojrzałości i rozwagi społecznej zapisać, że odruch ten był istotnie tylko odruchem i szybko minął. Już w następnej chwili zrozumieliśmy jasno, że szarpaniem się i krzykiem możemy tylko splątać i zacieśnić więzy, któremi nas skrępowano.

Zrozumieliśmy, że jedynym skutecznym ratunkiem jest spokojne, rozumne, celowe rozwikłanie powrozów,

co wprowadzie potrwa długo, ale z tem większą pewnością pozwoli nam je odrzucić precz ręką mocną i czystą.

Sięgnęliśmy do liczb, a te bezstronne rachmistrze życia społecznego ukazały nam całą grozę położenia, wobec której jedna tylko męska, spokojna i bezwzględna postawa nam przystoi.

Jak w ostatnich godzinach „Tytanica“ cyfry depe-
szy ze statku tragicznego ogłosiły światu krótką wiadomość „Toniemy“, tak i obecnie z naszej nawy społecznej kilka krótkich cyfr i zestawień niosą w świat wieść nie mniej straszną, chociaż dla świata — obojętną.

Odczytajmy te cyfry: „Łódź posiada prawie tyle Żydów, co cała Francya, Lublin tyle co Włochy, Będzin 7 razy więcej niż Dania, Częstochowa 5 razy tyle, co Szwecya, Kalisz—4 razy więcej, niż Belgia, a każde miasto powiatowe więcej, niż Norwegia“. To są cyfry potworne!

Handel, przemysł, miasta nasze—w rękach Żydów. Mieszczanstwem w tym kraju jest naród obcy, nic z nami wspólnego nie mający. A wiemy, przeraźliwie jasno wiemy, że naród nie mający miast musi zginąć.

Politycznie jesteście tak skrzepowani, rozczłonkowani, społecznie rozbici, tyle na każdym kroku nieprawdopodobnych trudności napotykamy w organizowaniu się, że walkę z żywiołem żydowskim już przez to samo do najwyższego stopnia mamy utrudnioną.

Żydzi są tak z urodzenia i od wieków do handlu i życia miejskiego uzdolnieni i zaprawieni, tak ruchliwi i przedsiębiorczy, tak u nas mocno ugruntowani, tak w porównaniu z nami swobodni, że w tych warunkach stają się dla nas przeciwnikiem groźnym, którego niebezpiecznie jest niedoceniać!

My zaś, bardzo niedawno wszedłszy w ramy no-

wożytnego ustroju gospodarczego, tak mało jesteśmy doń przygotowani, z tak małymi środkami materialnymi walkę rozpoczynać musimy—jednocześnie tworząc i walcząc, tyle — ponadto posiadamy w charakterze swym cech, które, nie bezwzględnie może, ale w stosunku do oczekujących nas nowych form życia są wadami, że zestawiając to wszystko w umyśle, można—doprawdy — bez ujmy dla swej odwagi *można przyblednąć!*

My tylko jedni jesteśmy w stanie nietylko zrozumieć, ale i odczuć sumę tych cyfr i wywodów, która się w jednym streszcza słowie: „toniemy“!

Wprawdzie i pośród nas są dzieci, które nie rozumieją, co się dzieje na statku i dziwią się „nastrojowi chwili“, a podczas i „protestują“ przeciwko poruszeniu ogólnemu, a nawet klną i prowokują nas słowami: „terror, bandytyzm i pogrom“. Lecz te dziecinne pary samotne pozostaną gdzie — w kącie okrętu.

Komu umyśłu nie zaciemnia doktryna żadna, kto w sprawach ogólnych nie odruchem serca się rządzi, ale względami zdrowia i życia narodu, tego cyfry powyższe, oraz oparte na nich proste rozumowanie doprowadzą do jednego tylko wniosku: TONIEMY. Musimy natychmiast spokojnie i rozważnie przedsięwziąć wszystkie możliwe środki ratunku“.

Pierwszym przez instynkt samozachowawczy wskazanym ratunkiem jest bojkot Żydów w handlu, przemyśle, rzemiośle i wszelkich życia wytwórczego dziedzinach. Jest to środek negatywny, pompy, niejako, na statku tonącym, do poruszania których wszyscy są obowiązani, niemniej, środek konieczny i żaden od niego obywatel polski uchylać się nie ma prawa.

W chwili tak wielkiego niebezpieczeństwa i czynu na tak szeroką skalę zamierzonego, każdy obywatel na-

rodu obowiązany jest działać solidarnie — każdy w zakresie swej możliwości. Jedynym wspólnym dla wszystkich zakresem możliwości jest bojkot, albowiem wszyscy są spożywcami. Ztąd też bojkot powinien być przez wszystkich szerzony i ściśle wykonywany.

Tembardziej nie ma prawa usuwać się od bojkotu prasa polska, która ma się za wyrazicielkę opinii ogółu, a nawet za jej przodownicę. Niestety, część prasy jak dotąd albo wprost akcyi tej się przeciwstawia, albo milczy, albo półgębkiem ruch ogólny popiera, a jednocześnie zamieszczaniem ogłoszeń żydowskich i t. p. czynami własnym słowom przeczy.

Lecz bojkot sam przez się nie wystarcza. Jest on tylko stroną negatywną czynu twórczego, zaś twórczością tu jest organizowanie polskiego handlu i przemysłu, oraz zdobywanie przez Polaków wszystkich placówek pracy i życia miejskiego. Ta organizacyjna i twórcza działalność w zdobywaniu miast naszych spada całkowicie na barki mieszczaństwa polskiego — kupców, przemysłowców, rzemieślników oraz inteligencji. Mieszczaństwo nasze powinno zrozumieć wagę chwili i odczuć ogrom odpowiedzialności, jaką los je obarczył.

W początkach wielkiej Rewolucyi francuskiej jeden z mówców pierwszego Zgromadzenia streścił budzący się ruch w słowach, które przeszły do historyi i które — co ważniejsza — historya całkowicie urzeczywistniła: „Czem jest stan trzeci? — zapytał. Niczem. Czem być powinien? Wszystkiem“.

Nie było w tych słowach przesady. Byt i rozwój Francyi oparły się na mieszczaństwie i ono godnie odpowiedziało swemu zadaniu. Gdyby w tym samym cza-

sie słowa podobne mogły były paść nad Wisłą—„szara rzeką“, gdyby istniało mieszczaństwo polskie dość liczne, by móżd pytanie takie zastosować do siebie i odpowiedzieć na nie z równą pewnością, z krwawych wód szarej rzeki inneby może łuny powstały i innym, lepszym przyświeciły dziejom tego kraju.

Nie mieliśmy jednak swojego odpowiednio licznego i silnego mieszczaństwa. Wraz z narodami Europy przebyliśmy wielki przełom społeczny, lecz gdy tam brzemię życia przełożono z barków szlachty na barki mieszczaństwa, w Polsce upadło ono, bowiem nie było, ktoby miał je unieść. To jest główna przyczyna wewnętrzna naszej słabości.

Poza mieszczaństwem nie mamy obecnie na kogo liczyć w tworzeniu i umacnianiu materyalnych i duchowych podstaw życia naszego i kultury —w czasach gdy stan trzeci stał się wszystkim w ustroju społecznym. Oto dlaczego hasło, które lat temu sto dwadzieścia zelektryzowało Francję, dziś z całą siłą napiera na nas i—kto wie—czy nie w równie ważnym momencie dziejowym, który obyśmy mogli wczas uprzędzić!

I dziś więc, jak wówczas, słowa wyroczone cisną się na usta: „Czem jest mieszczaństwo polskie? Niczem Czem być powinno? Wszystkiem“. Lecz dziś już, na szczęście, mają u nas te słowa rękojmnię rzeczywistości.

Miasto jest jednocześnie sercem i mózgiem społeczeństwa. Chorujemy oddawna na anemię dwóch najważniejszych centrów życia. Uzdrowić je, napełnić krwią własną, związać ściśle z całym organizmem narodu — oto zadanie, jakie otwiera się przed nami, zadanie, od którego cała przyszłość nasza zależy. Mieszczaństwo polskie powinno uświadomić sobie ogrom czynu, jakiego dokonać ma *własnym rozrostem*.

Jesteśmy wśród narodów Europy w cywilizacji bardzo dziś opóźnieni, setki i setki spraw czekają rąk naszych, głów, serc i czynu. Na wieś, która inne ma zadania, która wszędzie i zawsze jest o wiele od miast powolniejsza, liczyć nie możemy. Kultura dzisiaj miejskimi siłami pędzi, tu—w miastach tkwi jej silnik i dopóki tego silnika *sami sobą* nie stworzymy w całości, dopóty chromać będziemy i coraz bardziej w tyle zostawać. A zostawanie takie nieuchronnie grozi zagładą, wiadomo bowiem, że tylko czyhają na nas dokoła i na pierwszy rozstrzygający objaw słabości naszej.

Takim zaś rozstrzygającym objawem słabości był już raz brak mieszczaństwa polskiego, wtedy mianowicie, kiedy to wśród błyskawic i gromów Duch Dziejów wstępował w bramy miasta. W Polsce nikogo tu nie zastał, więc zapadł się. I próżno potrzykroć kogut piał, próżno potrzykroć zrywaliśmy się upiorów gromadą. Duch Dziejów spał w Polsce, spał pod ziemią szczelnie pokrytą namiotami obcych, koczowniczych przyszłów.

To było pierwsze nasze potknięcie się w dziejach wewnętrznych. Przyszłość gotuje nam drugie i ściśle takie same. O ile je uprzędzimy, o tyle będziemy zdolni w dalszym ciągu żyć, rozwijać się i zmagać się z przeciwnościami losu.

Groźba ta jest jednak tylko najjaskrawszym wyrazem niebezpieczeństwa, jakie dla narodu tkwi w braku własnego mieszczaństwa. Niebezpieczeństwo właściwe, w całej swej rozciągłości uwidocznione leży w stałej chorobliwości całego narodu i w stałym jego spętaniu na wszystkich polach życia materialnego i duchowego.

Zbyt lekko dotychczas traktowaliśmy mieszczaństwo, jako siłę społeczną. Przyczyniała się do tego

z jednej strony ideologia rycersko-szlachecka, z drugiej zaś—ideologia socjalistyczno-robotnicza. Po odrzuceniu pewnych — tam duchowych, tu ekonomicznych, zresztą drobnych słuszości, pozostaje ogromna ilość pogardy i lekceważenia względem mieszczaństwa—w całości i do gruntu niesłusznych i szkodliwych.

Przyjrzyjmy się tylko uważnie dziejom Holandyi, Francyi i Niemiec, sięgnijmy pamięcią do mieszczańskich dziejów Włoch średniowiecznych. Uprzytomnijmy sobie potężne i piękne, czysto mieszczańskie kultury, olbrzymi rozkwit nauk, sztuk, życia towarzyskiego, zadziwiająco wielkie postacie ludzkie z murów miejskich wystające, zobrazujmy sobie żywo to wszystko, co dało miasto, a czem dziś cała ludzkość żyje, a zobaczymy, jak głupio wobec tego wyglądają wszelkie w stronę mieszczaństwa kierowane uśmieški i pięści.

My tu dworujemy sobie z tego i wygrażamy temu, czego niema, co jeszcze nie zmężniało i nie rozrosło się, co w Polsce dotychczas na skargi tylko zdobywać się mogło przeciw Żydom do tronu podawane, a to z powodu małej liczby swojej.

Zrozumiemy jednak, że Polska, która wydała piękny okaz szlachty i wysokiej, pierwszej w Europie kultury szlacheckiej — politycznej, społecznej i duchowej, Polska, która za podstawę ma chłopą tak rasowego, jakim żaden inny naród poszczycić się nie może, ta sama Polska stworzy swojego, odrębnego i pięknego mieszczanina i kulturę mieszczańską, która będzie mogła wytrzymać porównanie z dawną kulturą mieszczaństwa holenderskiego lub weneckiego.

Dotychczas stało temu na przeszkodzie wiele ciężkich wypadków zewnętrznych. Przebywaliśmy takie kar-

kołomne porogi, że i tak dziw, że jesteśmy, że do nowego życia rwiemy się pełni otuchy. Chociaż jednak nieliczne są nici naszej tradycji mieszczańskiej, ale są, i są górne, zdrowe i mocne.

Mamy — pozatem—wieś, jako doskonały i świeży materiał, którego emigrację należy zacząć kierować do miast polskich w celu planowego i szybkiego stworzenia kadrów mieszczańskich. Istotnie, czy my ze wsi swojej, która niech zresztą żyje zawsze piękna i kochana, nie wyrzemy na świat boży nigdy tu, w Polsce, tylko wciąż do Ameryki pchać się będziemy, jak barany, gdzie też nas jak baranów traktują? Ależ mamy tu, u siebie, Amerykę stokroć lepszą, która dwa miliony ludzi już dziś pomieścić może, jeno trzeba ją zdobyć pracą wspólną, wytężoną, rozumną, spokojną, codzienną, a celową!

Zdobywajmy ją, nie oglądając się na nic i na nikogo! Przyświeca nam cel wielki i święty:—uzupełnienie okaleczonego narodu, stworzenie podstaw koniecznych do własnej i owocnej kultury, przywrócenie nie tylko na usta i w serca, ale i w rzeczywistym dokoła świecie zewnętrznym tego, co Polską nazywamy, a co musi posiadać zdrową duszę w zdrowym ciele!

Pracę mamy przed sobą —nie ludźmy się — trudną i wielką, która rzadko lub wcale nie będzie ogromnymi odrazu objawiać się czynami, ale musi być naogół rozłożona na codzienne, żmudne, czarne taczki, nie mniej przeto pozostaje wielką i czcigodną.

Los tę pracę naszą związał z koniecznością jednoczesnej walki z Żydami. Ha, to drudno! Ten sam los związał pracę i byt Żydów z jednoczesną walką z Polakami i Żydzi przed tą walką się nie cofnęli, nie ulękli się jej i zawojowali nas rzetelnie!

Nie słuchajmy głosów rozmaitych marzycieli, histeryczek, frazesowiczów i lękajłów społecznych. Czas na-gli! Czyżbyśmy już do tego stopnia wyzyli się instynktów życia, instynktów męskich, że oto trwonić będziemy drogi czas na gadania, na subtelnosci scholastyczne i drobnostki przekonaniowe partyjne dlatego tylko, że oczekująca nas rzetelna, pozytywna, owocna, dobroczynna praca zdobycia miast naszych związana jest z wojną ekonomiczną?

Magnetyzują nas ideały dobra i spokoju? Obawiam się, że to lenistwo nasze tak górnje przemawia. Ale świat inaczej na to się zapatruje—od wieków i po wieki. Przypomnijmy sobie los Cherusków, przed którymi drżał Rzym, lecz którzy potem postradali całkiem swoją potęgę przez to, iż zbyt rozmiłowali się w spokoju.

Przypomnijmy sobie, co o nich krótko i mądrze powiedział Tacyt w swojej „Germanii”: „Chwalono — powiada — Cherusków długo za to, że nie macili spokoju sąsiednich narodów. Mówiono: „dobrzy, spokojni Cheruskowie“. Ale teraz, gdy nikt się już ich nie obawia, wszyscy zwą ich narodem głupim i podłym“.

Świat ma słuszność. I my dziś już w rozmaitych Fraintach i Haintach zaczynamy słyszeć o sobie coś podobnego. Strzeżmy się losu Cherusków!

7.

Porównanie Żydów i Polaków do dwóch drzew z jednej piędzi ziemi wyrastających—jak to na początku uczyniłem—o tyle jest niesłuszne, dla nas krzywdzące, dla Żydów zaś przesadnie ugrzecznione, że muszę je tu

gwoli prawdzie poprawić i do istotnego stosunku sprowadzić, pozostawiając, zresztą, wszystkie wnioski rzeczowe w całej ich sile, a nawet nowym porównaniem jeszcze je potęgując.

Istotnie — mogliby Żydzi, na porównaniu tym się wspierając, rościć prawa jakoweś do ziemi naszej i tego kraju. Co też czynią. Jednakże, sprawę całą przenosząc z dziedziny siły ekonomicznej i wogóle życiowej w dziedzinę praw, i tu również musimy wszelkie Żydom odebrać podstawy teoretyczne do jakichkolwiek ich uroszczeń.

Nie są Żydzi u nas i nigdy nigdzie nie byli drzewem od ziemi rosnącym i samodzielnym, ale wszędzie i zawsze poprzez całe dzieje swoich wędrowek gromadnych byli i są *jemiolą*, która się z lasu na las, z narodu na naród przerzuca, mimowoli, samą siłą rzeczy i koniecznością przyrodzoną wszędzie półpasorzytem będąc, jak jemiola, która w rdzeń konarów wrasta i, nietrzebiona, całe lasy wyniszczyć jest zdolna, siedząc na wierzchołkach drzew i soki z nich żywotne ciągnąc.

Żywotne, zdrowe, mocne lasy - narody Zachodu zdołały się już dawno pootrzęsać od tej ludów jemioly, a i z resztek jej jeszcze do dziś dnia się energicznie otrząsają, mimo że ona już tylko pojedynczym ich drzewom grozi, nie zaś, jak u nas, całości boru, słońce nam życia kradnąc i konary ważne o schnięcie niebezpieczne przyprawiając na całej narodu naszego powierzchni.

Nigdy Żydzi nie byli społeczeństwem i narodem całkowitym, od góry do dołu na zasadach organicznych zbudowanym lub budującym się, w pięknym trudzie życia samodzielnego i w ścisłym związku z przyrodą rosnącym. Od zarania dziejów swych skłonność do pasywnego życia objawiali i od przebywania sam na sam z przyrodą się uchylali, chętnie sadowiąc się wysoko

od ziemi na barkach ludów obcych i za ich pośrednictwem gotowe już z ziemi, przerobione i łatwe do przyjęcia pierwiastki życia w siebie wchłaniali. Ztąd też nienawiść ludów towarzyszy im wszędzie. Bowiern życie mocne i samodzielne nienawidzi pasożytnictwa. I jest to słuszną nienawiść.

Ten dziwny lud, przez przyrodę okaleczony, do półpasorzytnictwa tylko zdolny, nieintuicyjny, nietwórczy, od przyrody stroniący, lud intelektualistów i pośredników, ta odtrącana zewsząd ludów jemiola nie przestaje przeto — jak każdy pasorzyt — być siłą żywą i żywotną, nie przestaje być żywiołem dla każdego samodzielnego organizmu niepożądanym i groźnym.

Pasorzyt ten zabija. I—co gorsza—zabija nie w imię życia samorodnego i twórczego (takie zabójstwo można usprawiedliwić), lecz w imię tylko swojego półżycia i w imię dalszego zabijania, bowiern gdyby gdziekolwiek las jaki uległ w szponach jemioli - żydowstwa, to nie po to, by ona się na jego miejscu w nowy i inny las rozrosła, gdyż do tego nie jest zdolna, lecz po to jedynie, żeby straciwszy tu swój żywy grunt pod nogami przerzuciła się na inne lasy, pozostawiając po sobie trupa — dawnego swego żywiciela, nagimi kośćmi świecącego.

Takie zabójstwo nie ma nawet cienia praw za sobą i tembardziej przed niem bronić narodu żywego należy. Rozumiano to wszędzie i po wszystkie czasy. I trzeba — doprawdy — tak dobrodusznego i spokojnego narodu jak polski, aby stan rzeczy doprowadzić aż do ostatnich granic niebezpieczeństwa i dopiero pod ogłuszającym ciosem, pod śmiechem szyderstwa i cynicznym w oczy plunięciem obudzić się i całą grozę położenia ocenić.

Byłoby jednak bezsilne i bezcelowe—to obudzenie się nad przepaścią i ta świadomość niebezpieczeństwa, gdyby nie jednocześnie głębokie, aczkolwiek do ostatnich wypadków niemal niewidzialne, przeobrażenie się naszego społeczeństwa polskiego i jego zmęźnienie. Tu właśnie—w tym przeobrażeniu się i zmęźnieniu leży jądro całej sprawy, na które główną uwagę zwrócić nam należy, odsłaniając je z pod gwaru i jaskrawości towarzyszącej mu walki z Żydami.

Wojna z Żydami jest tu niejako przypadkową i negatywną stroną sprawy. Konieczną i pozytywną stroną jest wzrost naszego mieszczaństwa, któremu zabrakło już oto miejsca, które rozpiera się i tłucze się wszędzie o żywy mur żydostwa, wzrost mieszczaństwa polskiego i budząca się jego świadomość życia i ważnej roli, jaką ma w narodzie swoim odegrać. Oto, co jest podstawą całego tego ruchu! Podstawą, bez której żadna wojna z Żydami, żaden bojkot nie mógłby potrwać ani miesiąca!

Wprawdzie cały naród polski w imię życia swego i dalszego rozwoju w ruchu tym żywy udział przyjmuje i żywiłowo w tym kierunku ruszył, lecz armią istotną i czołową jest istniejące już i tworzące się mieszczaństwo polskie. Ono jest owym drugim żywiołem przeznaczonym do wyparcia żywiołu żydowskiego i do zajęcia jego miejsca.

Trzy są chwile zwrotne w dziejach polskich ostatniego stulecia, trzy kopce graniczne, od których reszta zdarzeń bierze swój początek i jest tylko ich wypełnieniem i wynikiem.

Pierwszą chwilą jest Konstytucya 3 maja, która, jakkolwiek zamierzeniem tylko pozostała, to jednak stała się źródłem półwiekowej ekspijacyi szlachty naszej, jej bohaterstwa i męczeństwa, okupującego całą przesz-

łość i dającego jej prawa i grunt rzetelny na przyszłość czystą i szczęśliwą.

Drugą chwilą zwrotną jest rok 63, w którym na arenę dziejową wszedł chłop polski, wszedł pod obłudną ręką wroga i w chwili trwożnej, wszedł cicho i wbrew zamiarom swego „protektora“ położył się swoją, polską rzeką jako jej dno przyrodzone i łożysko odwieczne, jako jej ziemia święta i opoka. I dziś dopiero zaczynamy w całej pełni odczuwać skutki tej chwili.

Trzecia chwila w naszych się rozegrała oczach, a był nią listopad roku 1912, kiedy pod ciosem wyborów warszawskich mieszczaństwo polskie zrozumiało, czym jest i czym być powinno i ono z kolei świadomie weszło w życiowy nurt organizmu narodowego. Skutki tej chwili w całej ich dobroczynnej sile ocenimy nieraz jeszcze i za lat dziesięć i za lat sto...

W taki oto sposób od fundamentów i na przestrzeni przeszło stu lat dokonała się przebudowa społeczna narodu polskiego i ułożenie trzech jej kamieni węgielnych. I oto obecnie — wśród nieustającej wprawdzie na wszystkie strony walki, ale już ze spokojem w głębi ducha dążyć możemy w przyszłość, która niebawem i czwarty kamień węgielny — polski żywiol robotniczy w narodowej naszej budowli mocno i głęboko ułoży.

Bądźmy spokojni, silni i nieustraszeni! Przebyliśmy już oto trzy najistotniejsze i najgłębsze swoje powstania. Konstytucya majowa była powstaniem szlachty naszej—powstaniem z upadku. Rok 63 był powstaniem chłopstwa naszego—powstaniem z nicości. Rok 1912 jest powstaniem mieszczaństwa naszego—powstaniem z niedoli.

Dopiero na tym całkowitym i mocnym fundamencie społecznym możemy zacząć żyć i rozwijać się jako

naród zdrowy i normalny. Dopiero w tym krwistym i umięśnionym ciele społecznym możemy radośnie witać każdy objaw ducha bez obawy, że zginie, lub że dla obcych jedynie oczu będzie widzialny kiedyś jako pomnik narodu, który mógł być wielkim, lecz nie zdołał, gdyż ciała nie miał i umarł przedwcześnie.

Musimy być całkowitym, normalnie zbudowanym, zdrowym społecznie i bogatym materialnie narodem, aby się mózdz ostać w tych trudnych życia okolicznościach, jakie nam przeszłość nasza stworzyła — ostać się i zwyciężyć!

Dzisiaj—na szczęście — wszystko dokoła świadczy, że już przebyliśmy najgorszy kryzys nasz — wiek XIX, i że ozdrowieliśmy. Teraz tylko od pracy naszej, od woli i stałości zależą dalsze losy narodu. Ręce nasze—dotychczas beczynne, chociaż często bohaterskie—teraz wyciągają się w zdrowej i ze wszech miar koniecznej żądzy posiadania w kraju swym wszystkiego, co tylko jest do posiadania. Niema tak drobnej, niema tak zlekceważonej dotąd dziedziny życia i pracy, którą zawładnąć we własnym kraju nie byłoby naszym obowiązkiem obywatelskim.

Te pierwsze miesiące, miesiące zaledwie! ruchu mieszczańskiego świadczą już dowodnie nietylko o wysokiej kulturze naszego społeczeństwa, o jego męskim spokoju, lecz i o energii głębokiej i woli dalekowidzącej, która nie osłabnie już nigdy. To nie zgalwanizowana sztucznie energia tak się objawia! To żywy, do zdrowia dochodzący organizm poczuł się na siłach, powstał i idzie. I na tej drodze nic nas już nie zatrzyma!

Próżne i śmieszne są szamotania się, krzyki i drwiny Żydów, cała ta ich gorączka, pod którą ukrywa się strach, usprawiedliwiony i słuszny strach o zagrożone

własne istnienie. Oni chętnie by widzieli w nas wiecznych idealistów—biednych i słabych, wymownych i bezczynnych! Więc drwią, do owego „idealizmu“ naszego odwołując się, drwią ze „sklepików“ i „kołtuństwa“, klną nas od „materyalistów“ i „handlarzy“, za zbrodnię nam poczytują to, że bierzemy się do handlu i przemysłu, pogromem nazywają spokojną naszą, kulturalną, nie tylko bezkrwawą, lecz nawet bez cienia zelżywości prowadzoną wojnę ekonomiczną!

Ah, istotnie! Jest to pogrom nad pogromy, jeżeli o Żydów idzie! Nie oczekiwali oni tego od Polaków! Teraz w cichości ducha wzdychają do Kiszyniewa! Rosyjskie pogromy krwiożercze są fraszką dziecinną wobec tego, co się w Polsce stało! To też aż huczy w całej rosyjskiej i europejskiej prasie żydowskiej od gromów na nasze głowy ciskanych. Po Warszawie „z maczugami“ uwiłają się Polacy — ten „naród barbarzyński, naród bandytów, czarnosecinny naród niewolników!“

Żydzi pokazali czem są i jakimi są „Polakami“. Sądzę, że dziś z pośród nas ślepi nawet przejrzeni. Życie przesiało ludzi i narody, czyni jaskrawo odsakują od tak niedawnych jeszcze słów!

Tak! To jest pogrom nad pogromy! I zaświta niebawem w Polsce bezkrwawy dzień Sedanu dla Żydów! Dla nas on będzie dniem zjednoczenia, pierwszym dniem wewnętrznej, fizycznej—społecznej i ekonomicznej swobody narodu, a zarazem pierwszym dniem istotnej, na niewzruszonych już i niezwykniętych podstawach prowadzonej walki z potęgami, od których wciąż nam grozi zagłada.

Tylko jako całkowity, wewnętrznie zdrowy i jednolity naród, tylko jako naród pracowity i materyalnie bogaty zdołamy oprzeć się zakusom tych potęg, a w dal-

szym ciągu rozwinąć się i osiągnąć te cele duchowe i rasowe, do jakich przyroda, hojnie nas wyposażając, przeznaczyła.

8.

Pogląd na sprawę żydowską w obecnym jej stadium w Polsce tak mi się w ostatecznym skrócie przedstawia:

1. Żydzi i Polacy są to dwa narody obce sobie, z których każdy z osobna żyć i rozwijać się powinien.

2. Ponieważ Żydzi dwumilionowym i zwartym mnóstwem zasiedli w Polsce, więc siłą samego tego faktu stali się względem nas najeźdźcami, z którymi walczyć i których wyprzeć z ziemi swej musimy.

3. Bez względu na uczucia, jakie Żydzi względem nas żywią lub żywić będą, bez względu na język i kulturę, w jakiej wznoszą, są oni odrębnym i obcym dla nas żywiołem, który rozrastać się tu będzie siłą rzeczy i siłą rzeczy ślepo nas wypierać. Są przeto wrogami naszymi—bez względu na uczucia swoje i przekonania. Musimy więc raz na zawsze wszelkie zarówno przyjazne jak nienawistne uczucia z rozważania sprawy tej usunąć i traktować dwa te narody jako dwa żywioły, z których jeden tylko może się tu ostać i żyć.

4. Asymilację Żydów pojmować można tylko na równi z asymilacją wszelkich innych narodów, a więc tylko i wyłącznie jako asymilację krwi. Ta zaś z konieczności ogranicza się do znikomego procentu. Lecz nawet teoretycznie zastrzedz się musimy, że asymilacja krwi żydowskiej w cokolwiek już większej ilości ze

względu na olbrzymie różnice rasowe jest dla nas niepożądana, a ze względu na siłę i starczość typu żydowskiego dla młodocianego narodu polskiego niebezpieczna, albowiem byłaby zżydzeniem Polaków, a nie spolszczeniem Żydów.

5. Wszelka inna asymilacja jest tylko jej złudnym pozorem, tem niebezpieczniejszym dla nas, że mimowoli podstępny, co zresztą ostatnie zdarzenia jasno pokazały. Wszyscy żydzi-asymilatorzy, t. zw. Żydzi-Polacy przeszli do obozu przeciwpolskiego i czynem tym rozwiali raz na zawsze dawne nasze co do nich, a nawet i ich własne co do siebie złudzenia. Żydzi są Żydami bez względu na język, kulturę i wyznanie.

6. Wszelkie podziały Żydów na asymilatorów, asymilatorów szczerych i nieszczerych, nacyonalistów, socyalistów i t. d., są w tej sprawie śmieszną scholastyką, lub wykręcaniem się niepewnych i tchórzliwych polityków dziennikarskich. Któż i w jaki sposób w bojkocie rozróżnić będzie i może nacyonalistę od asymilatora? Tu zresztą nie stronnictwa żydowskie i nie ich przekonania zagrażają nam, ale cały naród żydowski, jako naród, samym faktem istnienia swego wśród nas zagraża miastom naszym i całemu narodowi polskiemu.

7. Powstanie w ostatnich czasach całego szeregu pism żydowskich w języku polskim drukowanych, a mających na celu obronę narodu żydowskiego, wrogie i nieprzejednane stanowisko pism żargonowych, wyraźne obudzenie się świadomości narodowej w mnóstwie żydowskiem, bojkot naszego handlu i pracy przez Żydów zdawna uprawiany, a dziś jeszcze mocniejszy, wynikliwszy i już jawnie głoszony, kampania przez Żydów przeciwko nam prowadzona w prasie rosyjskiej i zachodnio-europejskiej, gdzie Żydzi przed żadnymi i najbrzyd-

szemi kłamstwami i oszczerstwami się nie cofają, byle Polaków poniżyć i zgnębić, wyniki wyborów warszawskich i łódzkich, cała jasna i solidarna postawa zarówno inteligencji żydowskiej jak i pospólstwa — wszystko to wyraźnie świadczy, że mamy do czynienia nietylko już z żywiołem ślepych, lecz i ze świadomą, a w każdym ruchu wrogą nam wołą, że mamy tu do czynienia z przeciwnikiem silnym, zaciekłym, mądrym i podstępny, który postanowił walczyć do upadłego. Nie wolno więc nam przeciwnika tego lekceważyć.

8. Celem naszym jest stworzenie własnego całkowitego i silnego mieszczaństwa, którego brak był głównym powodem wiekowych nieszczęść naszych i niepowodzeń. Cel ten musimy w szybkim i jaknajszybszym tempie osiągnąć, a dwie są potemu nieodzowne i wzajem się uzupełniające drogi: bezwzględny bojkot Żydów jako wojna i jako droga negatywna, oraz stwarzanie handlu, przemysłu i wszelkich dziedzin pracy — czysto polskich, wogóle—opanowanie miast i unarodowienie miast naszych—jako droga pozytywna.

9. Ponieważ wszyscy jesteśmy spożywcami i obywatelami w społecznych i gospodarczych stosunkach międzyludzkich pozostającymi, więc wszyscy bez żadnego wyjątku obowiązani jesteśmy brać czynny udział w bojkocie, ściśle go wykonywać i ideję jego dokoła szerzyć. Prasa w pierwszym rządzie do szerzenia tej idei i do jej czynnego popierania jest powołana i nieobywatelskim oraz niepatryotycznym jest każde połowiczne, chwiejne, milczące w tej sprawie stanowisko pisma polskiego.

10. Jak bez ścisłego bojkotu nie uda się nam pozbyć się Żydów i stworzyć własnego mieszczaństwa, tak samo bez twórczej pracy około unarodowienia miast nie

na wiele się nam bojkot przyda. Zadaniem naszym jest pochwylenie w ręce wszelkich dziedzin pracy, wytwórczości i pośrednictwa, jakie tylko w kraju tym są, lub być mogą, oraz równoległe z nich wypieranie Żydów.

11. Praca około unarodowienia miast nie odbywa się za jednym zamachem i jakoby mocą zachcenia samego i cudu. Jest to praca zmusna, powolna i z natury rzeczy rozkłada się na tysiące drobnych kroków i poczynań. Kto chce stworzyć drobny handel polski musi stwarzać sklepik po sklepiku, dodawać krok do kroku, by przejść ich tysiące. Nie zrażajmy się przeto i śmiejmy się z tych podstępnych i żółciowych drwin, jakimi nas usiłują obsypywać różni „ideolodzy“, polscy i żydowscy. Drwią oni ze „sklepiku“ polskiego, który wczoraj został założony i który dziś ogłasza niez mordowana „Gazeta Poranna“. Jest to to samo, co drwić z jednego kamienia ułożonego w tej chwili przez brukarzy mających zabrukować ulicę. Poczekajcie, panowie, z drwinami do czasu, gdy będzie tych sklepików i sklepów sto tysięcy w miastach polskich, do czasu gdy ukażemy wam nowy stan w Polsce—silny i bogaty.

12. Drobny handel z natury rzeczy poszedł w tym ruchu na pierwszy ogień, bowiem w takich razach naród, jak człowiek chwyta się tej pracy, jaka mu się przedewszystkiem nawija pod rękę, jaka jest najbliższa. Lecz za nim idzie już i wielki handel, z konieczności cięższy i wolniej idący. Powstają i będą powstawać hurtownie polskie, agentury, banki i t. d. — i tak krok za krokiem, zdobywać będziemy miasta swoje, rosnąć i wzbogacać się z roku na rok. Nie zważajmy przeto na żadne podstępne drwiny, lecz owszem pracujmy z wytężeniem i cieszymy się z każdej hurtowni polskiej nowo powstałej, z każdego sklepu, z każdego przedsiębiorstwa,

bo to znowu krok do poprzednich dodany, a takich tysięcy—i już siły nasze w geometrycznym stosunku rosnąć będą. Najtrudniejsze są początki.

13. Zważmy dobrze i wiedzmy to raz na zawsze, że ta praca u podstaw, czarna niejako praca ekonomiczna w skutkach swych nie tylko na życiu i bogactwie ekonomicznym narodu naszego dobroczynnie się odbije, ale na wszystkich dziedzinach, więc i na społecznej, politycznej i duchowej w jednakim stopniu. Bowiem niema organizacji społecznej bez mocnego podłoża gospodarczego. Niema siły politycznej bez bogactwa ekonomicznego i siły społecznej. Niema siły duchowej bez należytych i godnych wielkiego narodu podstaw gospodarczych, społecznych i politycznych. I duch wymaga kosztów pieniężnych i bogactw materialnych, większych nawet, niż ciało!

14. Ponieważ Żydzi są żywiołem wyłącznie mieszczańskim i niemal wyłącznie handlowym, więc armią czołową do walki z nim powołaną jest mieszczaństwo polskie. Nie byłoby jednak przyszło do tej walki, gdyby nie fakt, że mieszczaństwo polskie przez ostatnie pięćdziesięciolecie na tyle wzrosło, że poczuło się do walki tej i do samoistnego życia zdolnym. Ten fakt, a nie wybory warszawskie był w tej sprawie decydującym, chociaż ukrytym.

Rozrost i wojnę tej armii czołowej musi jednak poprzeć cały naród, wszystkie jego stany mocno i solidarnie, bowiem jest to wojna i sprawa narodowa, a nie klasowa. Ziemiaństwo nasze i lud wiejski zrozumiały to i idą ręką w rękę z mieszczaństwem. Wątpliwym i niejasnym jest jeszcze stanowisko polskiej klasy ro-

botniczej, od której, pomimimo deklaracji ich przywódców, należy jeszcze oczekiwać czynu samodzielnego.

Napróżno ideolodzy socjalizmu pragną robotnikowi polskiemu przysłonić naród i obowiązki względem narodu zasłonami klas i walki klas i wszelkimi dogmatami partyjnemi. W sprawie tej, jak w każdej sprawie ogólnonarodowej nie mają znaczenia żadne przekonania społeczne i żadne przyszłościowe ideały ekonomiczne.

Naród jest narodem bez względu na formy społeczne w jakich żyje. Wczoraj żył w formach społeczeństwa feudalnego, dziś żyje w formach społeczeństwa kapitalistycznego, jutro żyć będzie w formach społeczeństwa, przypuścimy, socjalistycznego. To jest jego wewnętrzny wzrost i rozwój. Lecz jest to wciąż jeden i ten sam naród. Robotnik angielski i francuski widzi tę prawdę jasno, rozumie ją i według niej żyje swoim życiem narodowym, bije się i umiera za ojczyznę na równi z chłopem, szlachcicem i mieszczańnikiem, narówni z niemi przysparza jej ducha i ciała.

Polska klasa robotnicza jeszcze nie określiła stanowiska swego względem narodu — nie mówię tu oczywiście o teoretycznych odezwach, ale o czynie. Teraz życie nasunęło robotnikowi naszemu po raz pierwszy zdarzenie, które zmusza go do czynu narodowego. Zobaczymy wkrótce, czy polska klasa robotnicza dojrzała już i dorosła do tego poziomu i wyrobienia społecznego i kulturalnego, na którym każdy obywatel bez względu na stan swój, zajęcie i przekonania społeczne czuje się częścią wielką całości — narodu.

15. Ruch obecny, którego zaledwie początki mamy przed oczami w kształcie szeregu drobnych poczynań, musimy sobie w jego skończonej całości jeszcze tylko *wyobrazić*. Lecz wyobrażanie nasze oparte na

długiem i bolesnem doświadczeniu, wzbogacone przykładami narodów samodzielnych i bogatych, poparte cyframi i logiką, nie rozwieje się już we mgłę niepewności. Za kilka lat nagromadzą się czyny nasze i fakty, które same przez się zamkną usta nielicznej zresztą i pustosłownej opozycji i wówczas zrozumiemy wszyscy w jaki to sposób do ruchu tego, który „ideolodzy“ zwać „poziomym“, bez żadnej przesady zastosować można wielkie słowa poety:

Niech ku północy z cichej się mogiły
 Podniesie naród i ludy przełęknie,
 Że taki wielki posąg — z jednej bryły,
 A tak hartowny, że w gromach nie'pęknie!

Nie spodoba się to może marzycielom i poetom, że w życiu rzeczywistym nie zawsze zdarzają się efektowne zmartwychwstania, cudowne i nagłe? Co do mnie to wiem, że liczebność, siły fizyczne i bogactwa materialne koniecznym są warunkiem mocnej i wydajnej pracy zarówno fizycznej, jak duchowej — w narodzie a także warunkiem najgórnieszego jego życia.

Pracujmy przeto i wzbogacajmy się! jak to nam już mądrość Napoleona doradzała. A wówczas dopiero bohaterstwo nasze będzie jednocześnie zwycięstwem, nie zaś—jak dotąd—zgonem zaszczytnym. Dość już naumieraliśmy się! Teraz chcemy żyć!

9.

Kończąc rozumowania i stawiając sprawę krótko i jasno, jak to przystoi narodowi, na próg czynu wkraczającemu, oświadczyć możemy, co następuje:

Naród polski zna wojnę i wie, że jest to sprawa aż nadto poważna, zna również i ceni prawa wojenne i umie uszanować przeciwnika. Z tego więc względu można być zupełnie pewnym, że Polacy nie dopuszczą wśród swoich żadnych przeciwko Żydom złych uczuć, żadnych nienawiści, żadnych wybryków, żadnego wogóle antysemityzmu. Niemniej jednak wojna jest wojną i ma surowe oblicze. Nie dopuszczając więc żadnych uczuć złych, nie pozwolimy sobie również na żadne sentymenty, na żadne podsuwane nam ustępstwa i chwiejności.

Żydzi powinni wiedzieć, że z chwilą, gdy ich „gościna“ ciężarem się stała i niebezpieczeństwem dla nas—gospodarzów tego kraju i właścicieli, z tą chwilą kończą się wszelkie prawa gościnności i zaczyna się okres, w którym gość będzie zmuszony pomyśleć o sposobach usunięcia się stąd i odejścia.

Polacy powinni wiedzieć, że polskość nie na zapisaniu w cyrkule polega, ani na nazwie, ale na tej w pomrokach dziejów ginącej pracy biologicznej, duchowej, kulturalnej i historycznej, poprzez burze życia do dziś dnia prowadzonej, której żaden wysiłek obcych i żadne ich chęci najlepsze nie odrobiją, nie zrównają, nie dogonią!

Żydzi powinni wiedzieć, że z chwilą, w której dusza narodu naszego ocknęła się i samą siebie przejrzała, z tą chwilą wszelkie resztki młodzieńczej i nieopatrnej ideologii rozumu ustępują pod naporem z dna oceanu powstającej fali, która je uniesie precz! I że nic na tych resztkach budować nie można, żadnych mostów, żadnych porozumień, ale że trzeba z tą falą się liczyć, której przeoczenie, zaprawdę, nie dla nas niebezpieczne będzie!

Polacy powinni wiedzieć, że duch bez ciała istnieć nie może i że najszczytniejsze cele, jakie tylko pomyśleć dla narodu da się, bez trwałego i mocnego gruntu

fizycznego, społecznego i gospodarczego mrzonkami pozostaną na zawsze. Każdy więc obcy, który nam ten grunt *już samą obecnością swoją* odbiera, jest nam wrogiem, chociażby żywił w sercu najprzyjaźniejsze dla nas uczucia.

Żydzi powinni wiedzieć, że w dziejach ich niezwykłych, po dość długim, tu w Polsce, wypoczynku, na wielkim życia zegarze zaczyna bić nowa dla nich godzina, godzina nowego tułactwa, nowych prób i poszukiwań. Cokolwiek ich czeka—ich to rzecz i ich to los. My, swoje mając i wielkie przeznaczenie, żadnych ciężarów cudzych brać nie będziemy, a i te, które nam młodość nasza przekazała — zrzucimy.

Polacy powinni wiedzieć, że humanitarność i kultura nie polega na psim zwyczaju kładzenia się do góry brzuchem przed każdym, komu się podoba mieć jakiegokolwiek uroszczenia do kraju naszego i współobywatelstwa. „Ja jestem tu, a ty — tam. Znaj każdy swoje miejsce. Oto moja praca, mój duch i cel — zupełnie inne, nie twoje — i pięścią bronić ich będę, gdy tego zajdzie potrzeba“: w tem streszcza się stanowisko człowieka i narodu kulturalnego, to znaczy takiego, który tworzy kulturę.

Wiedzmy wszyscy, że przyszłość tajemnicza patrzy na nas głębokimi swymi oczami w oczekiwaniu wyroków, które w naszych są rękach. Odpowiedzmy na wzrok ten godnie i jasno. Nie bądźmy połowiczni!



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAŃ
BIBLIOTEKA
70-390 Warszawa, ul. Nowy Świat
Tel. 26-68-63

